Rocznik XXIX. Styczeń — Kwiecień 1904/5 Nr. 1—4.

Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h, z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7, dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

Zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.



Redaktor: Dr. Jozef Limbach.

Rok 1905.

Gdy rzucimy okiem na ościenne narody, przekonać się możemy, że ruch, mający na celu ochronę zwierząt, obejmuje coraz szersze koła, a nawet rządy państwowe i autonomiczne biorą towarzystwa odnośne w swą opiekę i starają się ułatwić im ich zadanie. Przoduje wszystkim pod tym względem Wiedeń. Kilka tysięcy członków liczy samo miasto, a wpływowe, wysoko stojące osoby pojmują swe obowiązki, jako członkowie towarzystwa seryo i użyczają czynnej i moralnej pomocy wszędzie, gdzie tylko zajdzie tego potrzeba. Rzecz więc naturalna, że i zasoby pieniężne są i towarzystwa, znajdując oparcie u szerszej publiczności, rozwijają się znakomicie. Towarzystwo ma w dodatku już własną siedzibę, ma kilka wozów ratunkowych, ma schronisko dla psów i kotów, a liczni, płatni inspektorzy przebiegają ulice i śledzą za przestępcami. Nawet jedno z najmłodszych towarzystw, towarzystwo w Gracu, rozwija się świetnie i już teraz myśli o budowie własnego domu; właśnie otrzymaliśmy odezwę, wzywającą do składek na ten cel.

Wszędzie wre życie, wszędzie dążność do lepszego rozwoju. A u nas?

Musimy przyznać, że u nas pod tym względem źle się dzieje. Istniało towarzystwo ochrony zwierząt w Krakowie. Sekretarz tegoż towarzystwa i główny założyciel jego, dyrektor Gustawicz, starał się, o ile mu tylko sił i czasu starczyło, o dobro jego. Niestety obojętność ogółu, a nawet zła wola pewnych jednostek, paraliżowała najlepsze chęci; upadł „Opiekun zwierząt“, świetnie przez wspomnianego sekretarza redagowany, towarzystwo walczyło jeszcze przez jakiś czas z niechęcią ogółu, z ciągle wzrastającym deficytem i wreszcie uległo w nierównej walce. I długi czas zaległa cisza pod tym względem w Krakowie, — w najnowszym czasie były próby założenia nowego towarzystwa, czy się udały, nie wiemy, zdaje się, że nie, bo przecież najbliższą swoją lwowską siostrzycę byłoby o swem powstaniu zawiadomiło nowe towarzystwo. I myśmy tam mianowali swoich delegatów, ożywionych najlepszemi chęciami, ale i to było daremne.

A teraz zwróćmy się do Lwowa, czy u nas tu jest lepiej? Ta sama apatya, ta sama obojętność na losy towarzystwa nie-

tylko w szerszej publiczności, ale i u własnych członków. Gdy znajdzie się jaki gorliwszy członek, gdy zechce publicznie interweniować i pociągnąć do odpowiedzialności woźnicę, który bije konia, to zaraz zjawiają się nieproszeni opiekunowie winowajcy, zelżą wkraczającego, tak, że często zawstydzony uchodzić musi; osobliwie, gdy to była kobieta. Przyznać należy, że władza policyjna na każdym kroku nas wspiera, ale wiele podwładnych jej organów, stójkowych, nie dorosło swemu zadaniu, nie pojmuje celów towarzystwa i nie rzadko spotkać się z wyrażeniem u stójkowego: „Przecież to jego koń, więc i go mu bić wolno, przecie koń jest na to, by ciągnął“.

Nareszcie po dziesięciu latach doczekaliśmy się nowego regulaminu jazdy, gdzie nasze życzenie numerowania wozów spełniono, ale już dawno upłynął czas przejściowy, a po ulicach Lwowa krąży pełno wozów, na których i śladu tabliczki z napisem, lub numerem niema.

Miarą nieprzejmowania się naszemi celami są nasze Walne Zgromadzenia, gdzie zaledwie kilku członków ponad wydział się zbiera. Mimo tego, że każdy członek, który tylko objawi chęć ku temu, może brać udział w posiedzeniach wydziału, nigdy nikt żądanego zgłoszenia sekretarzowi nie prześle.

Wielu członków sądzi, że dając na odczepnego wkładkę roczną, czyni zupełnie zadość obowiązkom członka, a wielu członków z prowincyi zalega z składkami, a tu nasz deficyt rośnie, Miesięcznik z powodu tego regularnie wychodzić nie może. Piszemy ten artykuł na początku stycznia, a tymczasem Nr. 11 i 12 jeszcze nie ujrzał światła dziennego i nie mamy pojęcia, kiedy on znajdzie się w rękach czytelników. A przecie Miesięcznik, to nasza widoma spójnia, gdy on upadnie, nie można i towarzystwu długiego żywota wróżyć. Najlepszy przykład na Krakowie.

Cóż mamy w obec tego robić? Czy z rezygnacyą czekać końca? Nie, zabierzmy się raźniej do roboty. Do naszych czytelników i przyjaciół zanosimy gorącą prośbę, by wszędzie, gdzie tylko będą mogli, zyskiwali nam nowych członków, ale nie takich, którzyby tylko, dla pozbycia się proszącego, raz wkładkę zapłacili, a dalej o towarzystwo się nie troszczyli, ale takich, którzyby rzeczywiście dobro nasze na oku mieli. Dalej, prosimy w razie spostrzeżenia wypadku dręczenia zwierząt,

w którym nie można było uzyskać ukarania winowajcy, by o tem nas zawiadomili.

Także prosimy o nadsyłanie nam spostrzeżeń, opisów wypadków dręczenia zwierząt, lub innych odpowiednich artykułów do Miesięcznika, bo tym sposobem Miesięcznik zyska na poczytności i rzeczywiście będzie organem, łączącym nas wszystkich razem.

Gdyby, który z Szanownych Członków zechciał brać udział w posiedzeniach wydziału, by nam swe uwagi, życzenia i spostrzeżenia zakomunikować, to prosimy tylko korespondentką dać nam znać o tem, a o każdem posiedzeniu będziemy donoszącego zawiadamiali.

Ludzie - zwierzęta.

August Wilkoński, autor satyryczno-humorystycznych „Ramot i Ramotek“, w swych szkicach psychologicznych, korzystał z wad i właściwości zwierząt, aby przedstawić ludzi, którzy się odznaczają podobnemi wadami i schłostać ich za to satyrą.

Twierdzi on, że „każda ludzka istota, różniąca się od zwierząt nie mową i rozumem, ale jedzeniem potraw gotowanych, przestaje być człowiekiem i zmienia się w ludzkie zwierzę czyli staje się człowiekiem-zwierzęciem. O tych ludziach zwierzętach mówić zamierzyłem. Ja tylko niektóre rodzaje zwierząt-ludzi oszkicuję, wprawdzie nie z należną dokładnością, ale bo też i trudno być dokładnym w badaniu człowieka-zwierza który często rządzi się namiętnościami jednocześnie kilku zwierząt.

Podajemy w streszczeniu ten szkic satyryczny:

Małpy.

Małpy są ze zwierząt-ludzi najliczniejszym rodzajem i dlatego jest ich takie mnóstwo. Są małpy salonowe, literackie, wielko - miejskie, mało - miejskie, artystowskie, rzemieślnicze, chłopskie, zgoła wszelkiego stanu i powołania; nadto męskie, żeńskie i nijakie; stopnia równego, wyższego i najwyższego.

Odmieniają małpiarstwo przez wszystkie czasy, osoby i przypadki, z tysiącem najrozmaitszych podziałów i odcieni.

Człowieka-małpy znamieniem jest bezrozumne, szybkie naśladownictwo. I tak pokazuje się ktoś dzisiaj na ulicy w kusym ubiorze srokatym, z pewnością nazajutrz napotkasz sto małp ludzi w kusych, srokatych sukienkach, bez żadnego względu na okoliczności ich życia, na porę czasu, na zdrowie i przyzwoitość. Za tydzień spostrzeżesz dwieście, w miesiąc do tysiąca małp ludzi srokatych, kuso ubranych. I liczba ta będzie wzrastała do setek tysiąców, dopóki znów jaki orangutan modelowy nie ukaże się w ciemnej długiej opończy, a wówczas na nowo spostrzeżesz sto, tysiąc, pięćdziesiąt tysięcy małp-ludzi w ciemnych długich opończach,

Pojechał bogacz do wód zagranicznych dla poratowania zdrowia, trzy tuziny małp-ludzi wlecze się za granicę z nadwyrężeniem swojego szczupłego majątku.

Niechaj w zbytkach tonący magnat dla rozerwania nudów, albo wielki przedsiębiorca dla pozyskania przychylnych zdań wyprawi bal świetny, niezawodnie tejże samej nocy jeszcze kilkanaście małpeczek suszy mężulkom głowy, aby i oni co rychlej bal wielki wyprawili. Zgoła w każdem zdarzeniu, przy każdej okoliczności, ludzi-małp, małpeczek i małpiątek jest olbrzymia obfitość. Jakże rzadko, bardzo rzadko trafia się u nas taki człowiek, któryby nie małpował, któryby czynności swoje na przekonaniu opierał, albo też w naśladowaniu czynów godnych natury małp-zwierząt nie zdradzał.

Pilne zastanowienie się nad naszem przeznaczeniem, badanie czysto umysłowe przed rozpoczęciem każdej czynności, to są jedyne lekarstwa, zapobiegające przeciw zarażeniu się przywarami małp ludzi-zwierząt.

Osły.

Nie masz jednego zakątka na całej ziemi, któryby nie był siedzibą osłów. Wprawdzie małp jest najwięcej na świecie, ale i osłów gromady są liczby olbrzymiej ; — bo proszę mi powiedzieć, kiedy to, w którym stanie, w którym zawodzie na osłach zbywało? Czyż od dawna nie widzieliśmy i dzisiaj nie widzimy osłów! o bardzo wielkich osłów w gospodarstwie rolnem, pomiędzy lekarzami, artystami, zgoła w każdym zawodzie i o zgrozo! nawet pomiędzy literatami!

Osły-ludzie dzielą się na młode osły i na stare osły; na osły kamiennego oporu i na osły najwyższej powolności ; na

osły ryczące, głośne, i na osły pokorne; nakoniec na wielkie osły i na małe osły. — W tym gatunku ludzi-zwierząt płeć męska wyłączną odgrywa rolę. Szkoły są dla osłów pierwszem polem popisywania z tępem pojęciem, z lenistwem, z obojętnością duszy i serca. Wszakże zdarza się, że te same osły w dojrzalszym wieku bywają bardzo pilne w mało pożytecznych pracach i bardzo czułe w miłości; ale to najpocieszniejszy widok osieł rozkochany.

Powszechnie osły z łatwością i piękne i bogate żony dostają.

Lwy i lwice.

Po najwykwintniejszym, częstokroć zarazem i najdziwaczniejszym stroju, po zapachu najdroższych olejków, po najmodniejszem ugładzeniu długich kudłów, lub też w odwrotnej ostateczności po krótko, aż przy samej skórze strzyżonym włosie, po osobliwszych zarostach twarzy, po butnem spojrzeniu bez wielkiej trudności poznasz lwa. A gdybyś najmniejszą miał wątpliwość, wpatrz się pilniej, na jego czole wyczytasz lekko ścieniowane wyrazy: „wielki człowiek do małych interesów“.

W miastach większych lwów dostatek. Odznaczają się chęcią górowania i ztąd zapewne przyznano im nazwę lwów. Są to panowie wspaniałomyślni w wydatkach pieniężnych, odważni w zaciąganiu długów lub w naciąganiu gąsek, udając spokrewnienie z rodami magnackimi. Silni potęgą uczuć dla płci pięknej, którą aż do szaleństwa uwielbiają, oświadczają się kilku gąskom prawie równocześnie, aby jaki grosz wyłudzić na życie hulaszcze. Z czasem utracają naturę lwów, przeistaczają się stopniowo na osły i orangutany, albo jako oszusty idą do więzienia.

Lwice lubią błyszczeć, rzucać śmiałemi spojrzeniami na wszystkich i wszędzie, lekceważyć zwyczaje bogobojnych i skromnych niewiast, a na drodze emancypacyi z papierosem w ustach, a nawet z kieliszkiem wina postępować bez rumieńca wstydu, oto jest lwic ogólny zarys. Lwice są przyjemnemi zwierzętami, ale nie godne uszanowania. Biada niedoświadczonemu młodzieńcowi, który pokochał lwicę, gdyż miłość lwicy nie zna zawarcia się w granicach jedności.

Lamparty.

Młodzież płci męskiej, rozwiozła, zupełnie o obowiązkach swojego powołania zapominająca, hulaszcza, próżniacka, bezbożna, a przytem bezprzestannie goniąca za najgrubszej zmysłowości zabawami, lekkomyślna i zuchwała, dzierży nazwę lampartów.

Lampart z lampartem przez skórę się poczuje, natychmiast się zaprzyjaźni i pobraci, ztąd też rzadko pojedynkiem chodzi. Lampart wieczorną i nocną porę przenosi nad światło dnia. Bilardom, brudnym kawiarniom i rozmaitego gatunku szynkowniom daje ulubione pierwszeństwo przed domami uczciwych rodzin. Brzydzi się literaturą, najznaczniejszą część swoich stałych i niestałych dochodów składa na ofiarę gier hazardowych, przy których traci ostatni grosz swojego mienia. Poczem nienawykły do pracy przechodzi w poczet oszustów i złodziejów i kończy życie w więzieniu.

Gęsi.

Czem jest osieł w ludzkiej płci męskiej, tem jest gęś w ludzkiej płci żeńskiej, ale jeszcze z większem (jeżeli to być może) ograniczeniem umysłowem.

Kobieta-człowiek zwykle jest przenikliwą, w najwyższym stopniu instynktową, delikatnością uczuć celującą; — gdy przeciwnie kobieta gęś jest tak głupią i na wszystko obojętną, że nawet nie posiada zdolności kobiety-małpeczki.

Młode gęsi, czyli gąski, zazwyczaj na wsi wychowane, są o tyle łatwowiernemi, że je nietylko każdy lis, ale i pierwszy lepszy gawron w pole wyprowadzi.

Gawrony.

Gawrony zawsze płci męskiej, legną, się po wsiach i po małych miasteczkach, ale skoro się wypierzą,, goszczą najchętniej w wielkich miastach, gdyż nadzwyczaj lubią zbiegowiska ludzi i jaskrawe albo świecące się przedmioty do bezmyślnego oglądania.

Gawrony są nielitościwymi tępicielami czasu, próżniacy z rzemiosła, z głową pustą, z sercem niewybrednem, z duszą mozajkowaną najrozmaitszego koloru szkiełkami, przez które bez wyboru na wszystko patrzą z głupią ciekawością, nie zatrzymując ani śladu karmy duchowej.

Gawron gapi się na wszystko, bez uczucia i bez myśli. Godziny, dni, miesiące, całe życie upływa gawronowi w umysłowym letargu: a gdy śmierć wreszcie nadejdzie, jeszcze nie rozważy, po kogo przyszła, ale zagapi się na klepsydrę, kosę i łopatę, a będzie się dziwił silnemu zamieszaniu i z rozwartą gębą przejdzie do czyśca, gdzie go przez tyle lat ćwiczyć będą rózgami, ile godzin czasu zmarnował na gapieniu się w życiu ziemskiem.

Sroki.

Gdy niewiasta bez ładu i szyku skradzionymi wyrazami skrzeczy o tem, czego wcale nie rozumie, jest to niewiasta-sroka. Czasem rozśmieszy, ale w końcu zawsze zniecierpliwi mężczyznę. W młodym wieku są niewysłowioną pociechą i nadzieją serc wszystkich babuń i dziaduniów; u nich się też zazwyczaj wychowują. Stara sroka jest zawsze nieznośną.

Papugi.

Z tego samego gniazda, co sroki. Papuga powtarza bez wyboru wszystko, co słyszała, ale się nie wdaje w żadne rozprawy. Kto żąda poznać tajemnicę jakiej rodziny, niechaj się zaprzyjaźni z papugą, a z pewnością w kilka godzin wszystko będzie wiedział, potrzebne i niepotrzebne szczegóły drobiazgowe, ważne i najważniejsze wypadki.

Papugi od urodzenia wiecznie chorują na świeżbienie języka i dlatego ciągle nim w ustach mielą, i to też jest ich najpewniejszą poznaką. Wszystkie nieporozumienia pomiędzy ludźmi pochodzą z winy papug, a i wielkie nieszczęścia ciążą nieraz na ich sumieniu.

Sroki i papugi są w plotkarstwie mistrzyniami.

Marmurek.

Marmurek ma zwykle niewinne i skromne ułożenie; jest łagodny, rozsądny, dobrowolny, uprzejmy, słodki, manifestuje się poczciwością, przekonywa rozumowaną prawdą, ale obok tej prawdy dba tylko o własny interes. Marmurek bezpośredniem oszustwem i niezgrabnem kłamstwem pogardza, natomiast zyski wyrafinowane, w niczem kodeksu nie obrażające, mądrością być mieni.

Jeżeli marmurkowi zrobisz zarzut, że w jego czynnościach jest brak uczuć obywatelskich, odpowie, że jest ojcem licznej

rodziny, że działa zgodnie z rozumem, że w niczem sumienia nie obraził; nakoniec w nagłej potrzebie Bogiem się zaświadczy i ciężko westchnie. Marmurki w społeczeństwie nie są arystokratami, niemniej przeto demokratów pilnie się strzegą, — żadnych poświęceń nie znają, dobrze czynią wtenczas tylko, gdyż tego wymaga ich własny interes lub konieczność.

Marmurek nikogo nie obrazi ani rozgniewa, ale także żadnego serca nie rozpłoni. Wielki posag przenosi nad wszystkie wdzięki niewieście; jest mężem znośnym, ale nieuszczęśliwiającym. Dzieci swoje od najdrobniejszej młodości sposobi na spekulantów, bo w oczach starego marmurka przebiegły spekulant jest najwyższą rozumu ludzkiego potęgą.

Lis.

Równie jak marmurek miasto nad wieś przenosi. W powierzchownych oznakach lis mało się różni od marmurka. Pilnie przecież badając, znajdziesz, że jego spojrzenie jest zawsze chytre, a uśmiech w jednej godzinie rozmaite przybiera odcienia i zmiany. We wszystkich stosunkach życia lis zawsze i wszędzie stara się najusilniej o zaufanie, aby z tego zaufania mógł korzyść i zysk dla siebie osiągnąć. Lis potakuje głupcom, chwali każdego, ludzi rozumnych unika, lęka się przenikliwości kobiecej, g ą s k i za najsmaczniejszą przekąskę uważa, czepia się bogatych, a stroni od ubogich. W charakterze jego jest wiele podłości, często zamienia się w psa.

Pies.

Pies ma wszystkie niecne przymioty lisa z tą różnicą, że lis stara się o dobre imię i ostrożny jest w wyborze środków, a pies na nic nie zważa, byleby pochwycił zdobycz zyskowną. Lis zdradzi zaufanie, a pies sprzeda i rodzonego brata. Lis chytrością zdobywa, a pies kradnie otwarcie z całą bezczelnością. Lis lubi się ślizgać na woskowanych posadzkach, a pies wciska się przez błoto, przez najobrzydliwsze kloaki po osiągnienie zamiaru.

Pies na cudzem nieszczęściu swoje szczęście buduje.

Smutna jest nakoniec prawda, że gdy w czystym rodzie zwierząt pies posiada niezaprzeczenie i chwalebne przymioty, jako to: wierne przywiązanie do swego chlebodawcy, pilność w strzeżeniu domu i owiec, chęć do usług myśliwym — to w rodzie

ludzi-zwierząt człowiek-pies żadnemi zgoła żadnemi zaletami poszczycić się nie może.

Pies z ogonem.

Wszystko, co na ziemi hańbi i poniża, człowiek-pies z ogonem w sobie połączył. Religię, filozofię, cnotę, honor i miłość poczytuje za urojenia głupców. Łzy ludzkie to jego napój, jęk rozpaczy to harmonia jego duszy....

Psa z ogonem poznasz łatwo po wiecznie ponurem i jakoby zakrwawionem spojrzeniu; jest to ostrzegający odcień wrzącego w jego piersi piekła. Twierdzą, że kruki nie chcą pożerać ścierwa psów z ogonami, uważając je za zbyt podłe!

Protokół.

Posiedzenie Wydziału które odbyło się dnia 23. marca pod przewodnictwem p. Pławickiego.

Obecni: Pławicki, Mussil, Maresch, Limbach, Smalawski, Gottlieb, Rybowski. Nieobecność wytłumaczył p. Królikowski. Odczytany protokół przyjęto.

Sekretarz: Spełniając uchwałę Wydziału podałem do Dyrekcyi policyi, prośbę o rewizyę koni tramwajowych. Dyrekcya, która zawsze uwzględnia nasze życzenia, i teraz w bardzo krótkim czasie zarządziła rewizyę i spełniła także i tę naszą prośbę, by ona nastąpiła niespodzianie, bo wyznaczyła na to 6-tą godzinę rano i Dyrekcyę o tem nie uprzedziła. O6. rano Maresch był z naszej strony obecny przy rewizyi, i zda z niej sprawę.

P. Maresch: Jak już pan Sekretarz wspomniał odbyła się rewizya niespodzianie o 6-tej rano. Znaleźliśmy konie po większej części małe i licho odżywiane, osobliwie te, które są przeznaczone na ulicę Żółkiewską. Skonstatowaliśmy dalej, że znaczna ich liczba nie była oczyszczoną. Dyrektor tramwaju, który w czasie rewizyi nadszedł, tłumaczył to zawierzuchą śnieżną, która ubiegłej nocy szalała. Do 8-miu koni ma być jeden dozorca, ale widocznie ten musi także i inne pracy spełniać. W stajniach czuć odór amoniaku, dowód, że czyszczenie nie odbywa się w odpowiednim czasie, rowki do odpływania były pozasypywane. Podkucie koni było tępe. Tylko co do żywności oświadczyć muszę, że jeżeli tyle dostają, ile mówią, to jest całkiem dostateczną, zapasy były w dobrem stanie.

Do 20 koni przeznaczono do usunięcia.

Prezes dziękuje sprawozdawcy za udział w komisyi rewizyjnej.

p. Maresch zawiadamia, że z powodu dwóch skonstatowanych wypadków, wniesiono podanie do Dyrekcyi policyi, by ta przypomniała stójkowym, by sami interweniowali i nie czekali wezwania członka.

p. Smalawski. Prosiłem o głos, ażeby zwrócić uwagę wydziału na dręczenie koni, którego dopuszczają się przy budowach, stojących, na nowo wytyczyć się mających ulicach; ulicy niema wcale, błoto straszne, właściciele budujących się kamienic nie robią nic, a magistrat nie robi nic, by złemu zapobiedz.

p. Maresch wyjaśnia, że gdy kto parceluje, więc ma na to pozwolenie magistratu, może sobie zrobić ulicę, ale sam na nią musi uważać, a magistrat obejmuje ją w posiadanie, gdy już jest całkiem zabudowaną.

p. Mussil. Innej tu rady niema jak tylko używać w takich wypadkach policyi. Stójkowy może skutecznie interweniować Przy tej sposobności muszę zauważyć, że w ogóle policya bardzo chętnie nas popiera i zawsze gotowa jest na nasze zawołanie. Minęły te czasy, gdy stójkowego trzeba było pouczać. Zrobiły to po części nasze coroczne nagrody, ale w przeważnej mierze usługą jest Komendanta, który w tym kierunku działa. Stawiam więc wniosek, by Wydział uchwalił podziękowanie Komendantowi policyi.

Wniosek przyjęto po krótkiej dyskusyi z dodatkiem, by wnioskodawca udał się do kapitana policyi p. Wąsowicza osobiście i podziękowanie złożył.

p. Gottlieb nawiązując do sprawozdania p. Marescha robi uwagę, że konie choć małe i nizkie, mogą być krępe i silne, tu we Lwowie często nie o konie, ale o drogi złe chodzi, gdzie i dobre konie nogi pozrywać mogą.

W odpowiedzi zaznacza sprawozdawca, że właśnie większa część koni małych, jest licha i przez woźniców źle utrzymywana.

Sekretarz oddaje p. prezesowi pismo p. Kreysera i 100 koron, które on na cele towarzystwa ofiarowuje.

Wydział uchwala wysłać do p. Kreysera pismo dziękczynne.

Sekretarz przedstawia sprawę długu naszego w drukarni Ludowej, która żąda, by prezydyum podpisało jej akcept na dłużną sumę.

p. Mussil wyjaśnia, że w tym roku już 375 K. spłacono. Płaci się, co może, jak tylko członkowie złożą, źle więc znowu tak nie jest. I tak przyjęliśmy dług dawniejszy, na który drukarnia właściwie dowodu nie miała i spłaciliśmy już połowę. Akcept byłby płatny już po 3 miesiącach i ciężar płacenia spadłby na kilku członków i stałby się długiem osobistym, a nie towarzystwa. Stawia wniosek, żeby wystosować zapytanie, czy drukować będzie, czy nie.

p. Gottlieb radzi w obec tego, zerwać z drukarnią Ludową i rozpocząć od innej.

p. Prezes oświadcza, że sam pójdzie do właściciela drukarni pana Amborskiego i będzie z nim traktował.

p. Mussil przedkłada zamknięcie rachunku w przychodach i rozchodach w kwocie 931·04 K.

Uchwalono odbyć Walne zgromadzenie dnia 2. kwietnia 1905.

Następuje poufna dyskusya w sprawie protektoratu. Uchwalono jednogłośnie, przedstawić Walnemu zgromadzeniu wniosek, by uprosić Leona hr. Pinińskiego na protektora.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Przewodniczący: *Pławicki.* Sekretarz: *Limbach.*

Czworonożni dobroczyńcy ludzkości.

Kto kiedykolwiek w ostatnim dziesiątku lat przybył wielką koleją zachodnią „*Gread Western Railway*“ na stacyę „*Paddington*“ w Londynie, temu musiał w oko wpaść piękny jamnik „*airedale-terrier*“, który przybliża się do każdego obcego porządnie ubranego przechodnia i o niego ociera, aby uprosić jaki grosz, a otrzymawszy pieniądz zanosił go do skrzynki w pobliżu umieszczonej. „*Tim*“— jest jego nazwisko, a właścicielem jego inspektor *Bush*, powszechnie lubiany dla swej uprzejmości i grzeczności urzędnik na tejże linii kolejowej. Grosz zbierany w powyższy sposób codziennie przez psa *Tima* tworzy fundusz wsparcia dla biednych wdów i sierót pozostałych po niższych urzędnikach tejże kolei. Każdy prawdziwy angielski gentleman oburza się, gdy go kto na ulicy prosi o jałmużnę, ale chętnie ją daje na widok tego psa ogonem myrdającego.

Ale nasz „*Tom*“ ma kolegę zawodu, wabiącego się „*Iack*“. Jest to żółty „*retriever*“, będący własnością p. *William'a Stake'a* w Basingstoke, mieście leżącem 77 km. na południowy zachód od Londynu. Pies ten zbiera kwestę na stacyi kolejowej tegoż miasta dla wdów i sierót po podurzędnikach południowo-zachodniej kolei. Niedawno temu atoli musiał nasz dzielny *Iack* po pięcioletniej niezmordowanej pracy poświęconej dobroczynności przerwać przymusowo swoją działalność. Z końcem bowiem października 1898 wysłano go na wyspę Sarnią (ang. *Guernsey*), jedną z wysp normańskich, aby tam zbierał pieniądze na rzecz biednych sierót pozostałych po zmarłych na epidemię rodzicach. Po powrocie jego do Londynu, weterynarz miejski *Walter Long* uznał biednego psa za „*dangerous to the public safety*“ tj. za niebezpiecznego dła zdrowia publicznego, wskutek czego poddano go trzymiesięcznej kwarantanie. Gdy dopiero po upływie tego czasu z „*Royal College of Veterinary Surgeons*“ (królewskie kolegium chirurgii weterynaryjnej) wydało orzeczenie, że „pies nie jest zarażony, i jest zupełnie zdrów“, powrócił do swego miasta witany przez znajomych jako męczennik pięknej sprawy. Do dziś dnia jest on tam czynny, dla dobra uciśnionej ludzkości.

Królem wszystkich czworonożnych kwestarzy jest bezwątpienia „*Leo*“, prawdziwy i wspaniały okaz psa bernardyńskiego, który kwestuje na rzecz domu wdów i sierót w Kordawii (ang. *Cork*) w Irlandyi. To rzadkie i piękne zwierzę, powszechnie znane w Anglii pod nazwą „psa szpitalnego z Kordawii“ (*Hospital Dog of Cork*), zebrał od r. 1892 do dnia dzisiejszego poważną sumę 60.000 koron. Jest to świetny wynik jego dobroczynnej pracy. Wszelkie do skrzynki wrzucane pieniądze zanosi do banku w Kordawi i nie zdarzyło się do tej pory, aby cośkolwiek z uzyskanych pieniędzy sprzeniewierzył, jak to czynią dwonożni dyrektorzy i kasyerzy rozmaitych instytucyi pieniężnych w naszym biednym kraju. Gdyby może psy, jak *Tim*, *Iack*, *Leo* i inne, o których jeszcze wspomnę, stały na czele naszych kas oszczędności i stowarzyszeń zaliczkowych, możeby nie było przyszło do tych kradzieży i sprzeniewierzeń, jakiemi w ostatnich latach odznaczyły się niektóre miasta nasze, jak np. Lwów, Kraków. Wieliczka i inne. Dodam że procenta z zebranych przez naszego *Lea* pieniędzy obraca zarząd powyższego szpitala na utrzymanie wolnego, tj. bezpłatnego łóżka w szpitalu, tudzież corocznie na wyprawę dziewczyny — sieroty, idącej za mąż.

Z podobnymi planami dobroczynności nosi się długowłosiaty jamnik „*Sznapsie*“, będący własnością p. *Herberta Allinghama*, zamieszkałego w Londynie przy ulicy Grosvenor Square nr. 25. Zbiera on bowiem fundusze oa bezpłatne łóżko w „*Great Northern Hospital*“, na co potrzeba 17.000 koron. Z tej sumy zdołał zebrać już przeważną część, tak że w niedalekiej przyszłości miejsce to, zwane „*Doggies Cot*“ będzie oddane do publicznego użytku, a to tem pewniej, że w kweście pomaga mu japoński piesek „*Dai Mikado*“, należący do p. *Hall* (Woodbery Grove, finsburg Park). Niedawno temu zebrał *Dai Mikado* na balu dziecinnym około 70 koron.

Ale mieszkańcy miasta Salisburg w hrabstwie Wiltońskiem (ang: *Wiltshire*) nie podarowaliby mnie, gdybym przy tej sposobności nie wspomniał o małym jamniku, który się wabi „*Sport*“ i należy do p. *Waltera Viney'a*. Jamnik ten w kweście swojej zebrał od 1. stycznia 1885 do 9. grudnia 1897 nie mniej nie więcej, jak 25166 sztuk drobnej monety dla cierpiącej ludzkości. Wszystkie pieniądze odnosił do skarbonki, na ten cel przeznaczonej.

Niektóre na usługach ludzkości pozostające psy dają rozmaite w kostyumach publiczne przedstawienia, po których ukończeniu obiegają z puszką pomiędzy publicznością i zbierają datki. Do takich psów należy jamnik p. *Tomasza Wilhelma Ilford'a*, wabiący się „*Kensing ton Duke*“. Pies ten popisuje się jako „tancerka serpentynowa“ i w przeciągu kilku lat zebrał dla szpitala „*Boscombe*“ 2.400 koron. Inny zaś piesek chiński „*Cheno*“, rywalizujący z tamtym w popisach choreograficznych, pracuje na korzyść szpitala w zachodniej dzielnicy miasta Londynu.

W gronie tych dobroczynnych stworzeń znajdziesz także arystokratów, którzy przynajmniej raz na rok albo dwa razy do roku poświęcają się, aby uczynić coś dobrego dla cierpiącej ludzkości. Dniem ich kwestyi jest zazwyczaj Wielki Czwartek. Że te psy-arystokraty nie przyjmują zwykłego srebrniaka lub miedziaka, jest jasną rzeczą. Zbierają one tylko czeki na większe sumy. Suczka bernardyńska „*Lady Sebert*“, odznaczona na wystawach pierwszymi medalami należąca do p. I. *Harris* w Leytonstone, kwestuje po ulicy Guilford-Hreet i nie opuści żadnego znajomego, którego spotka, bez uzyskania poważnego datku. *W Chosing Cross*, stacyi kolejowej, zajmuje się w tymsamym dniu kwestyą hiszpański piesek „*Prince Eldorado*“, będący własnością p. *Herringa*.

W mieście Folkestone kwestuje pies „*Toe*“, który w bardzo krótkim czasie zebrał 1.800 koron na rzecz tamtejszego szpitala, a w Staffordzie jamnik „*Lulu*“, należący do p. *Tomasza Iacksona*.

W ustach mieszkańców Londynu znane jest imie psa „*Pat*“, czyli jak go lud zowie „*Pet of Seuthsea*“. Jest to pies zwyczajnej rasy, należący do p. *Geralda Meranna*, zbiera on kwestę od pięciu lat na rzecz królewskiego towarzystwa ochrony zwierząt w Londynie. Oby i z jego pracy wypłynął obfity plon!

Od lat siedmiu w mieście Nowym Yorku w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej obiegu po jego ulicach i placach, po których elegancki świat się przechadza, pies *Iip* z drewnianą puszką na plecach, na której widnieje napis: „*Dajcie mnie co dla biednych i chorych dzieci w szpitalu dziecinnym!*“ Psia jego prośba nigdy nie pozostała bez skutku. Przez lat siedm zebrał on tą drogą 25.000 dolarów czyli około 120.000 koron. A w jaki sposób składa rachunki? Otóż każdej soboty udaje się *Iip* do jednego z pierwszorzędnych banków, gdzie kasyer wypróżnia puszkę jego a uzyskaną kwotę wpisuje do księgi. Następnie wkłada do puszki pokwitowanie, z którem *Iip* poszpiesza zadowolony do szpitala.

Tadeusz Krak.

Rozmaitości.

Ciekawe obyczaje krabów. W niedawno ogłoszonej swej rozprawie nad nowemi formami skorupiaków morskich egzotycznych, pan Borradaile zwraca uwagę na szczególne obyczaje niektórych krabów, np. nowoodkrytego gatunku Melia tesselata. Krab ten zazwyczaj przebywa wśród gałązek żywych korali i prawie zawsze trzyma w swych szczypcach po małym ukwiale. Jeżeli odbierzemy krabowi jednego lub oba ukwiały, wówczas zaczyna szukać nowych. Jaki pożytek krab odnosi z tego pozornie zbytecznego ciężaru? Trudno jest na to odpowiedzieć. P. Borradaile przypuszcza, że krab broni się przy pomocy parzydełek swoich ukwiałów od napaści drobnych zwierząt, które parzydełka te mogą odstraszać, lub też, że ukwiały służą za przynętę wśród łowów. Pewnem jest to tylko, że szczypce Mella tesselata są bardzo słabe, i że, będąc zaatakowanym, krab ten wyciąga swe ukwiały w stronę, skąd widzi grożące mu niebezpieczeństwo.

Wymieniony powyżej autor zaznacza, że wogóle mało znamy w państwie zwierzęcem przykładów posługiwania się narzędziami i w dodatku narzędziami żywemi. Zdaje mi się wszelako, że przykładów

takich, szczególniej pomiędzy dziesięcionogami morskiemi jest znacznie więcej, tylko jakoś dotąd mało na nie zwracano uwagi. Tak np. zdarzyło mi się obserwować w roku zeszłym w akwaryach stacyi zoologicznej w Villefranche — kilka gatunków krabów o ciemno-szarem ubarwieniu, które zawsze były pokryte jakby specyalnie przyczepionemi kawałkami wodorostów (Laminaria i in.). Wodorosty te pokrywały cały grzebiet zwierzęcia, oraz górną powierzchnię nóg. Jeżeli zwierzę tak przystrojone zostało umyślnie przewrócone grzbietem na dół, wówczas zakładało ono nogi na stronę brzuszną, jakby świadomie kryjąc się pod zieloną barwą wodorostów.

Tamże miałem sposobność obserwować w ciągu kilku dni raka z gat. Homola spinifrons. Zwierzę to o barwie jaskrawo ceglastej nosi stale na piątej parze swych nóg w górę zagiętej, gąbkę niewielką o barwie również czerwonawej. Będąc podrażnioną Homola wyciąga ową gąbkę w stronę grożącego niebezpieczeństwa, odbijając nią jakby tarczą, uderzenia np. pincetu. Rak ten, o ile ma ze sobą swą gąbkę, naogół odważnie stawia czoło różnym napaściom, będąc zaś jej pozbawionym, zaczyna czemprędzej uciekać. Dodać należy, że szczypce jego są bardzo słabo rozwinięte. Czasami, będąc napastowaną przez czas dłuższy, Homola rzuca sama swą gąbkę, i wnet ucieka, jakby uważając, że wróg, zajęty porzuconą gąbką, da jej czas uciec bezkarnie. *J. Tur.*

Linguin. Podróżujący po Jawie baron Pereira umieszcza w *Hong Kong Daily Press* wiadomość o rzekomem odkryciu żyjącego w Jawie monstrualnego zwierzęcia, które miałoby stanowić ogniwo łączące, pomiędzy ichtiosaurami przedhistorycznych czasów, a teraźniejszymi aligatorami. Podróżny opowiada, że w lutym 1898 r. jechał na rzece Batawii w wielkim czólnie, w towarzystwie zastępcy rezydenta, wielkiego myśliwego. Przy brzasku jutrzenki, byli niedaleko ujścia rzeki do morza; naraz malajczycy wiosłujący zaczęli krzyczeć: „linguin, linguin“, pokazując na zamulony brzeg rzeki, wzdłuż którego jechali w odległości około 150 metrów. Podróżny, w niepewnem świetle, spostrzegł dość wielkie, w mule leżące stworzenie. Nie wiedząc, co to jest linguin, wachał się wystrzelić. Malajczycy wołali niecierpliwie: „linguin! strzelać!“ Wycelował szybko i wystrzelił. Naraz błoto zaczęło się gwałtownie poruszać i Pereira spostrzegł teraz ogromne zwierzę, rzucające się konwulsyjnie w mule. Malajczycy wrzeszczeli z radości, a sternik schwycił szablę, wskoczył do wody i najprzód płynąc, a potem brnąc w błocie, zbliżał się do zranionego zwierzęcia, które zdawało się być pół krokodylem, a pół wężem; z pierwszego miało kadłub, a z węża głowę i szyję. Gdy Malajczyk się zbliżył, próbowało go kąsać, ale nakoniec trafnem uderzeniem zostało dobite. Z trudem udało się wciągnąć je na łódź, która pod tym ciężarem pochyliła się na jedną stronę. Długość zwierzęcia wynosiła 3 metry, pomimo licznych cięć nie płynęła krew, mięso było zupełnie białe. Po wylądowaniu, podróżni chcieli zabrać jego szkielet, ale był cięciami tak uszkodzony, że się rozpadł i musieli go zostawić. Szkoda gdyż bez takiego namacalnego dowodu, opowiadanie to przypomina tylko znane bajki o wężu morskim.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem T. Wiedenia.